№ 39. Warszawa, dnia 16 (28) Września 1878 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

Treść Numeru: Nasze dzieje (dalszy ciąg). — Dla czego (wiersz). — Obrazki Warszawskie, przez Jana Kantego Gregorowicza (dalszy ciąg).—Wiedeń i życie wiedeńskie, przez Wiktora Tissot (dalszy ciąg). —Korespondencya zagraniczna (dokończenie). — Korespondencya ze Lwowa. **W dodatku:** Katy Coventry. przez G. J. Whyte Melville, przekład z Angielskiego K. P (dalszy ciąg).

NASZE DZIEJE.

Na podstawie Ernesta Legouvé

ułożone przez

Konstancyą z Bardzińskich Żeromską.

(Dalszy ciąg).

Władza syna w epoce feudalnej, była tak absolutną, że jej często sami ulegali rodzice. Aby tego dowieść opowiem dosłownie balladę bretońską z XIV wieku, która świadczy o tym fakcie w sposób bardzo wymowny.

Baron de Janioz.

I.

Piorąc u rzeki usłyszałam westchnienie ptaka śmierci.

Biedna Iino, nie wiesz że cię sprzedano baronowi de Janioz.

Czy to prawda moja matko czego się dowiedziałam?

Czy prawda że mnie sprzedano staremu Janioz?

Nic o tem nie wiem moja droga, zapytaj się ojca.

Mój ojczulku, powiedz mi czy to prawda, że mnie sprzedano Loys'owi de Janioz?

Nie wiem, moje dziecko, za,ytaj się swego brata.

Kochany mój bracie powiedz czy mnie sprzedano temu panu?

Tak! jesteś sprzedaną baronowi i musisz udać się do niego natychmiast; zapłata już wzięta. Pięćdziesiąt talarów białem srebrem i tyleż błyszczącem złotem...

II.

Zaledwie wyszła za wioskę usłyszała odgłos dzwonów.

Wtedy rozpłakała się.

„Żegnam Cię święta Anno, żegnam was rodzinne dzwony, dzwony mej parafii żegnam was!“

III.

Weź krzesło i usiądź nim nadejdzie godzina uczty.

Pan siedział przy kominku, brodę i włosy miał zupełnie białe, oczy zaś, jak dwie głownie.

Otóż dziewczyna jakiej oddawna pragnąłem... Chodź moje dziecko, będziesz mi droższą nad wszystkie moje bogactwa.

Pójdź ze mną moja piękna policzymy moje złoto i srebro.

Wolałabym być u matki i liczyć wióry rzucając je w ogień.

Zejdźmy do piwnicy napijemy się wina słodkiego jak miód.

— Wolałabym napić się na łące wody, którą piją konie mojego ojca.

Idźmy od sklepu, do sklepu, kupię ci płaszczyk świąteczny.

— Wolałabym płócienną spódniczkę, którąby mi matka uszyła.

Czemuż nie miałem wrzodu na języku w dniu w którym byłem tak głupi że cię kupiłem, kiedy cię nic nie może pocieszyć.

IV.

Drogie ptaszki proszę was, posłuchajcie przelatując mojego głosu. Lecicie do wsi, a ja do niej nie pójdę, radujecie się a jam bardzo smutna.

Zanieście pozdrowienie wszystkiem moim rodaczkom, dobrej matce, która mnie na świat wydała, ojcu który mnie wyżywił. Powiedzcie bratu, że mu przebaczam.

V.

Po dwóch czy trzech miesiącach, gdy rodzina jej spała, dał się słyszeć przy drzwiach słodki głosik: „Mój ojcze i matko, na miłość boską, módlcie się za mnie.... Córka wasza leży na marach!...“

Ta wzruszająca i piękna legenda, czyż nie mówi więcej przeciwko feudalnej rodzinie, aniżeli by to uczynić potrafiła najsilniejsza wymowa?

Wróćmy się jeszcze wstecz czasów feudalnych— chcę bowiem dokończyć obrazu uciemiężenia kobiet, i dowieść, że córka nie miała żadnego głosu, w swych zaręczynach o czem nas przekonywa samo pismo Święte. Jeżeli bowiem otworzymy Biblią cóż spostrzegamy w małżeństwie Lii i Racheli? Wszak Jakób przez lat siedm coś służył Labanowi by otrzymać Rachelę a tym czasem dostał starszą jej siostrę Liję i znów powtórnie dosługiwać się musiał Racheli, ale nikt nie pamięta, żeby się do niej odnoszono z wyborem.

Narzeczony żądał, ojciec panny odpowiadał; jeden dawał drugi brał, nie pytając się jej bynajmniej o zdanie jakoby to nie o nią chodziło. Przyrzekają oddają, zabierają, nie słychać nawet jej głosu.

Podania mitologii starożytnej następnie wspominają nam o owych pięćdziesięciu córkach, skazanych jak wiadomo, na wieczne nalewanie wody w bezdenne naczynie. Miały to być kobiety, dwa razy zamężne, ale pierwszy raz były wyciągnięte na losy jako przedmioty loteryi.

Drugi zaś oddane w nagrodę pewnego rodzaju turnieju.

Lubo to jest historya bajeczna, wszakże i w bajkach zawsze część prawdy się mieści, przynajmniej co do obyczajów do których się odnoszą. Dowiadując się zatem powodu tej kary, która nastąpiła za to, że miały pomordować swych mężów, widzielibyśmy w nich prędzej istoty litości aniżeli kary godne. Przypuściwszy bowiem, że to było prawdą to przyznać należy, że narzuceni mężowie, mogli odrazu

wzbudzić wstręt ich i nienawiść, zwłaszcza że były czcicielkami Jowisza boga piorunów, nie zaś Chrystusa Boga Miłosierdzia, każącym za złe dobrem płacić.

U Samnitów był zwyczaj że w pewnych epokach zbierali całą młodzież ze swej okolicy i poddawali ją pod sąd starszyzny, która wyrokowała o każdym z osobna. Młodzieniec uznany za najmoralniejsze go, wybierał sobie za żonę jaką chciał pannę: ten który miał po nim głosy wybierał dalej i tak szło aż się wszyscy pożenili.

Wystawiono te młode Samnitki na widok publiczny tak samo jak Danaidy. Rozdawano je, jak konie lub ubranie, nie zapytując się nawet czy wybór równie wybranym przypada do gustu. A może nie jednej zakrwawiło się serce, które kogo innego poprzednio wybrało, jak naszej Wandzie rzucającej się w Wisłę, dla uniknienia poślubin, wstrętnego sobie Niemca Rydygiera, który całemu krajowi niósł wojnę i pożogę.

W Grecyi ojciec za życia wydawał córkę za mąż i nie wolno jej było w żadnym razie stawić mu oporu. W braku dziecka płci męzkiej tylko, dziedzictwo na nią przechodziło.

Wtenczas to, przybiera ona nazwę epikleros. Dalej każda sierota ateńska z prawa należała jako małżonka do tego, któryby dziedziczył po jej ojcu gdyby jej nie było.

Była ona zatem własnością krewnego, a jeżeli miała wielu powinowatych, tego samego stopnia, musiała zaślubić najstarszego. Ten przywilej zrywał nawet małżeństwo poprzednio zawarte przez młodą dziewczynę, choćby prawnie za zgodą jej ojca. W wypadku nawet gdy była matką, taki krewny wchodził jako pan do jej domu, wyrywał ją mężowi, dzieciom i zmuszał do poślubienia siebie. Jeden tylko wyjątek ograniczał w części tę straszną niesprawiedliwość. Gdy mąż młodej dziedziczki był jej krewnym w drugim, lub trzecim stopniu, mogła ona natenczas pozostać żoną lecz była zmuszoną oddać prawnemu dziedzicowi połowę spadku.

Cóżby było nawet znaczyło przyzwolenie narzeczonej w obec takiego prawodawstwa? Oddawano ją, pozostawiono, odbierano, nawet przekazywano. Ojciec pozbawiony synów mógł testamentem zapisać swą córkę wraz z jej dziedzictwem obcemu. Mąż tak samo mógł swoją żonę zapisać przyjacielowi jak się to przytrafiło matce sławnego Demostenesa, którą mąż testamentem zapisał Demofanowi. A może ona byłaby wolała swoje wdowieństwo pamięci jego poświęcić, jeżeli sobie zasługiwał na to? Nikt się o to nie pytał, uczucia kobiety, nie obchodziły nikogo, była to istota, jak koń, lub pies, którą się posługiwano i rozporządzano według swej woli.

Rzym godny był Aten. Rzymianin nietylko że wydawał córkę wbrew jej woli, lecz nadto miał prawo zerwać związek przez siebie zawarty i odebrać mężowi, któremu ją był sam dał: nawet w razie gdyby ona go kochała i gdyby z nim miała dzieci. To niemożliwe mógłby ktoś powiedzieć, jednak niezaprzeczone pod względem historycznym.

„Mój ojcze, woła młoda rzymianka w dziele Plauta, jeżeli mój mąż, był nieuczciwym, to dlaczegożeś mu mnie oddał? Jeżeli zaś jest uczciwym, dla czegóż nas rozłączasz wbrew jego i mojej woli?“

Tak więc pożycie małżeńskie w owym czasie — było zawisłem od jakiej takiej drobnostki, złości, lub intrygi. Najmniejsza obraza na córkę, lub zięcia, a nawet pogłoska fałszywa — mogła się tać powodem rozłączenia dwojga kochających się ludzi, sierctwa dzieci przywiązanych do rodziców swoich. A wszystko to działo się dla dokuczenia kobiecie. W każdym bowiem razie ją to najwięcej bolało. Wszystkie bowiem łzy rodziny że tak powiem, w jej zbierały się i potężniały boleścią sercu.

Pewien utwór sceniczny Stichus, przedstawia dwie młode kobiety, których mężowie, od trzech lat byli nieobecni a które ojciec ich chciał zmusić do powtórnego małżeństwa. „Dręczy mnie to, powiada młodsza siostra, że nasz ojciec chce tak wiarołomnie postąpić z naszemi mężami i odebrać im nas; to mnie trapi, pożera i przywodzi do rozpaczy.“

Na co odpowiada jej starsza siostra.

— Nie obawiaj się niczego, moja droga siostro, ojciec nie zechce tego zrobić. A wreszcie gdyby chciał, trzeba go słuchać, gdyż musimy robić to, co rodzice nam każą.

Sagi skandynawskie podają w przedmiocie zaręczyn krwawą i dziką legendę o Halgerdzie.

„Żył w Islandyi ojciec, który miał córkę bardzo piękną, wysmukłą, serce miała dumne, a włosy tak bujne że aż po za pas wiły się w pierścieniach. Imię jej Halgerda, przydomek Langbrok mękka dziewica. Torwaldus mieszkaniec sąsiedniego kraju zgłasza się prosić ojca o jej rękę. Rozpoczynają się układy; ojciec przyjmuje warunki, lecz nie mówi o nich Halgerdzie, obawiając się z jej strony odmowy. Po zawarciu małżeńskiej ugody, zięć składa teściowi opłatę za mundium.

Mundium była to władza naczelnika germańskiej rodziny nad jej członkami. Gdy tę władzę ojciec przekazywał na zięcia, ten płacił mu umówioną cenę.

Torwaldus kupił Halgerdę, a po skończeniu interesu wrócił do domu. Ojciec zaś nazajutrz wszedł do jej pokoju odzywając się do niej następującemi słowy:

— Jesteś narzeczoną Torwaldusa, zapłatę za mundium odebrałem.

— Widzę teraz wyraźnie, odrzekła Halgerda że twoje do mnie przywiązanie mój ojcze nie jest tak wielkie jak się chwaliłeś, kiedy nie uważałeś mnie godną do narady w tej sprawie.

— A ja, odparł ojciec, zapowiadam ci że nie pozwolę, aby twoje zuchwalstwo stawiało opór mojem postanowieniom; i że jeżeli różnimy się w zdaniach, to po mojej a nie twojej stanie się woli.

— Mój ojcze ty i tobie pokrewni macie hardą duszę, cóż więc dziwnego że i ja naśladuję moją rodzinę?

To rzekłszy oddaliła się, a spotkawszy swego nauczyciela Tistolfusa, człowieka z dzikim i nieugiętym charakterem, przedstawiła mu swe nieszczęście.

— Bądź odważną, rzekł, jeszcze raz wyjdziesz za mąż, a wtedy zapytam cię chyba o zdanie.

Pobłogosławiono związek. W miesiąc potem wszczęła się kłótnia między małżonkami. Gdzie mąż w przystępie gniewu uderzył żonę w twarz tak silnie, że aż krwią się zbroczyła.

Wówczas Halgerda wyszła z mieszkania, usiadła przed domem z zakrwawioną twarzą i bolejącą duszą. Ujrzał ją w tym stanie przechodzący nauczyciel Tistolfus.

— Któż się tak z tobą obszedł zapytał?

— Mój mąż, odrzekła: nie było cię mój nauczycielu żebyś mnie obronił.

— Przynajmniej cię pomszczę. To rzekłszy oddalił się.

— Cóż to się stało mój nauczycielu, że twój topór zakrwawiony? zapytała Halgerda?

— To, że możesz teraz poślubić, kogo ci się podoba.

— To się ma znaczyć że Torwaldus nie żyje?

Tak jest. Nie rzekłszy więcej ani słowa, Tistolfus odjechał szukać schronienia, u jednego z krewnych Halgerdy, ona zaś wszedłszy do domu otworzyła kuferek, wyjęła zeń klejnoty, rozdzieliła je pomiędzy rozrzewnionych jej odjazdem służących, poczem odjechała do swego kraju do ojca.

— Dla czego, zapytał — spostrzegłszy ją ojciec, twój mąż ci nie towarzyszy?

— Zginął!

Jakim sposobem?

— Z ręki Tistolfusa mego nauczyciela.

— Co się stało to się stało! zawołał ojciec nie dopytując się więcej.

Po upływie dwóch lat, bogaty mieszkaniec sąsiedniej wyspy Glumus przybywa z prośbą o rękę Halgerdy.

— Winienem ci wyznać, rzekł ojciec, że pierwsze małżeństwo które narzuciłem mej córce, zakończyło się niebardzo szczęśliwie.

— To mnie nic nie obchodzi, odrzekł Glumus, przeznaczenie jednego człowieka nie jest przeznaczeniem wszystkich.

— Dobrze, lecz przedewszystkiem potrzeba, aby Halgerda znała warunki, widziała cię, a przyjęcie lub odmowa pozostawione były do jej uznania.

Halgerda więc weszła, w towarzystwie dwóch kobiet. Na ramionach miała zarzucony niebieski płaszcz z bardzo pięknej materyi, u pasa błyszczała srebrna przepaska, na której wiły się długie, po obu stronach gorsu spadające włosy.

Czoło jej z wdziękiem skłoniło się wszystkim obecnym; zapytując o co chodzi? Natenczas Glumus powstał mówiąc:

— Przybyłem do twojego ojca, by cię zabrać jako żonę, jeżeli taka jest wola twoja.

Halgerda uniesiona wdzięcznością za ten dowód przynależnej ludzkości odrzekła wówczas.

— Lubo oceniam w tobie człowieka znakomitego, pragnęłabym jednak naprzód dowiedzieć się o warunkach układu.

Glumus wymienił jej obustronne żądania.

Mój ojcze, powiedziała wówczas Halgerda, tym razem postąpiłeś ze mną tak szlachetnie, że skłaniam się ku twojem życzeniom.

Zróbmy więc umowę, rzekł Glumus, ja z bratem zwołamy świadków naszego przyrzeczenia, ty zaś będziesz swoim własnym świadkiem i przyrzekać będziesz tylko za siebie.

Małżeństwo uczczono królewską biesiadą, na której znajdował się nauczyciel z toporem na ramieniu. Poczem małżonkowie odjechali do siebie.

Ta dziwna opowieść daje nam się domyślać wielu smutnych i strasznych dramatów w rodzinach północy. Krzywdzące to prawo znajdujemy w całej surowości u Franków i Germanów.

W istocie tam, nie tylko córka zależała przy wyjściu za mąż, od ojca lub najbliższego krewnego lecz także i wdowa, od zezwolenia krewnych, swojego zmarłego męża. Kupował on ją tak jak Halgerdę, wchodziła więc w skład jego mienia i jako taka należała do jego spadkobierców.

(*d. n.*)

Dla czego.

Pod mem okienkiem zakwitły drzewa,
A między niemi słowiczek mały,
Swoją miłosną piosenkę śpiewa,
Boży dzień cały.

Wszędzie tu pięknie wszędzie radośnie,
Czemuż więc płakać bierze ochota,
I choć się usta śmieją ku wiośnie
W sercu tęsknota?

Ach! bo kto cierpiał za młodu wiele,
Choćby mu potem życie szło mile,
W duszę mu wstąpi szczere wesele
Chyba w mogile.

Lola O.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Rozdział XXXII.

Pan Prosper idąc ulicą tak był zatopiony we własnej myśli, że nawet nie spostrzegł znajomych około których przechodził. Wyszedłszy na Krakowskie Przedmieście skierował się ku Bednarskiej ulicy wprost do sklepiku znajomej nam pani Adamowej. Przy kramie znajdowała się tylko panna Józefa, która jako w porze letniej trudniąc się sprzedażą owoców w pobliżu kościoła Bernardynów, po południu z towarem swym wyruszała na miasto, albo też umieszczała go na małem stołeczku przed sklepikiem swojej przyjaciołki, jeżeli ta za jakim interesem wyjść z domu musiała.

Panna Józefa siedziała przy samem wejściu, i czytając przez okulary gazetę, którą zawsze umiała od kogoś wyprosić, aby się dowiedzieć co we Francyi się dzieje i czy nie zamierzają wojennej wyprawy, trzepaczką w drugiej ręce oganiała z owoców muchy, natrętnie się do nich cisnące.

— Cóż to, czy nie ma siostry mojej Adamowej w domu? zapytał Prosper zatrzymując się na chodniku.

— Otóż masz! zawołała panna Józefa niezadowolona że jej w jakimś bardzo ciekawem miejscu przerwano. Pytasz się asan o panią Adamową, jakbym ja chuchrem była któremu nie warto bąknąć nawet dzień dobry.

— Ej! bo jestem zafrasowany, odrzekł Prosper, a we frasunku człek nic nie widzi i nie slyszy.

— Oho! pewno który kanarek 'zatył i opuścił skrzydła jak kura po kąpieli. To na to najlepsze lekarstwo igła wbita choćby po same ucho.

Prosper machnął ręką i wszedł do sklepiku.

— Ja już dawno gadam i gadam, odezwała się panna Józefa korzystając z milczenia Prospera, że ten cały handel asana to nie wart torby sieczki. Co mi to za handel towarem co może zatyć albo wyfrunąć.

— Dawno wyszła moja siostra? zapytał Prosper nie zwracając nawet uwagi na wywody staruszki.

— Ot to mi dopiero odpowiedź!

— Bo chciałem się jej poradzić.....

— A cóż to, czy to tylko u niej głowa do rady? Jakem poradziła stróżowi Pawłowi co ma pijaczkę żonę, to ją tak wytłukł, że potem siedział trzy dni w kozie.

Z alkierza w tyle kramu mieszczącego się wyszła pani Adamowa, przybrana jak do wyjścia: w dużym czepku, w obszernej kwieciastej chustce i bawełnianych rękawiczkach. Panna Józefa szarpnęła się, zmięła gazetę w ręku i szepnęła półgłosem:

— Myślałam że już wyszła przez podwórze, a ona się mizdrzyła i stroiła jak jaka młokoska. Panie odpuść! komu to tu, komu?

Wyrzekłszy to staruszka, podniosła ramion, potrząsnęła głową i zwróciła się plecami do witającego się Prospera z siostrą.

— Przyszedłem do pani siostry po poradę, odezwał się Prosper, co mam zrobić w moim kłopocie?

— No, cóż takiego?

— Przemierzły flegmus! szepnęła Józefa przekręcając czepek na głowie. Nim wycedzi słowo to można wyspać się i usnąć na nowo.

— A ten pan Władysław znowu jest w Warszawie i chce jutro przyjść do mnie.

— Pan Władysław? W imię ojca i syna, zawołała Adamowa żegnając się, ale jej zaraz przerwała Józefa:

— A imość co wyrabiasz? Żegnać należy się tylko od dyabła ale nie od ludzkiej duszy.

— Spotkał się z Zosią przypadkiem na Pradze, odezwał się Prosper, i pragnie zapoznać się ze mną.

— A niech Bóg broni! zawołała Adamowa. Przed takim furfantem zamknij się panie bracie na potrójne rygle, i nie wpuszczaj go w progi swoje. On u ciebie a wilk w owczarni to wszystko jedno.

— A to mi sens dopiero! mruknęła Józefa. Należało powiedzieć, jastrząb w ptaszarni. Co to za gadanie takie ni w pięć ni w dziewięć.

— Ja to tak myślałem zrobić w pierwszej chwili, ale widzisz pani siostro, on dla tego chce się ze mną zapoznać, że pragnie na prawdę ożenić się z Zosią.

— A to znów co innego, jeżeli przychodzi z poczciwą myślą, to się tu nie ma co namyślać, tylko odrazu na zapowiedź i do ołtarza.

— Oho! mruknęła Józefa, jak tylko swaty, choćby szczura z kanarkiem, to im w to graj!

— Byłoby to najlepiej pani siostro, ale widzisz naciérać nie wypada, bo on powiedział....

— Co powiedział to powiedział, przerwała Józefa zrywając się z siedzenia, a ja państwu powiadam że się to na nic nie zdało.

— A to dla czego?

— Czyż to Zosia jaka szczególność czy co? Buzia młoda i gładka ot i wszystko. Wycacane to wypieszczone, wychuchane, ale ni do tańca ni różańca. Kiedym była w jej latach, to mi się skry w oczach paliły a język latał jak paprzyca w młynie, a ona, co? Akurat jak pan Prosper, ni be ni me, chrząknie, brzdąknie, i dalejże z oczami do ziemi.

— Ej! co tam asanna gadasz, jeżeli upodobał sobie Zosię....

— Panie odpuść taką lalkę! podnosząc ramion ze wzgardą, mruknęła Józefa. Pokazać mu drzwi i basta!

— A asannie lustro, żebyś się przejrzała, domówiła Adamowa, iż w swym czepku poturmaszonem wyglądasz jak czupiradło.

— Niech imości głowa o to nie boli, bo tu nie o czepek idzie tylko o uczciwość, a u paniczów sponiewierać ją to jak zjeść kawałek chleba z masłem.

— No, co prawda to prawda, mruknęła Adamowa, ale jeżeli ten żenić się chce?

— A któryż z nich od tego nie zaczyna? Ho, ho! znam ja tych galantów i najlepiej z nimi przez próg, a potem trzask drzwiami przed samym nosem i fora z dwora?

Nastąpiła chwila milczenia. Józefa siedząc z twarzą zwróconą do ulicy, raz poraz poprawiała się i mrucząc machała trzepaczką nad owocami: Adamowa wzdychała, Prosper wodził oczami po obu kobietach.

— Jakże mi radzisz pani siostro? po chwili zapytał.

— Jak radzę? powtórzyła Adamowa i tak ciężko odetchnęła że aż się obejrzała Józefa.

— Myślałam że imość kolka wsparła, rzekła podnosząc ramion.

— Oj! gorsze to jak kolka takie zdarzenie. Niech pan brat sam sobie radzi, bo moja głowa handlem zakłopotana nic temu nie poradzi.

— Hm! chrząknął Prosper i stuknął w tabakierkę.

— Hm! powtórzyła Józefa, tu humhanie nic nie poradzi, i żebyś asan humhał do końca świata to nic nie wyhumchasz.

— To więc radźcie, bo przecie przyszedłem na poradę.

— To asan źle zrobiłeś żeś się aż tutaj telepał. A jeżeli asan nie masz śmiałości z paniczem się rozprawić, to ja go zastąpię i takie mu wytnę pater noster że aż mu się w piętach zakurzy.

— Ej! tylkobyś asanna dziwowiska w kamienicy narobiła.

— A bo nie lubię ślamazarstwa, strasznie nie lubię, odparła Józefa bębniąc nogami i kręcąc czepkiem.

— Ja myślę, odezwał się Prosper, że.....

— Pewno głupstwo jakie, szepnęła Józefa.

— Że przyjąć go wypada, mówił dalej Prosper, i rozmówić się a jeżeli przekonam się że uczciwe ma myśli... jakże pani siostro?

— Ha! jakby uczciwe miał myśli.....

— Róbcie sobie jak chcecie, przerwała z gniewem Józefa. Ja od wszystkiego umywam ręce. Radziłam dobrze a kiedy nie chcecie słuchać to radźcie sobie sami. Pamiętajcie tylko że potem będzie płacz i zgrzytanie zębów. Panicz miałby się żenić z siostrzenicą ptasiarza i kramarki, a to dopiero nowina! A choćby jemu przekręciło się w głowie, to mu drudzy nie dadzą wyśmieszkami a rodzina prędzejby go na mary wpakowała jak dopuściła po ślub do ołtarza.

Adamowa znowu westchnęła i załamała ręce kręcąc głową frasobliwie.

— Jakże pani siostro? zapytał Prosper.

— Daj mi asan święty pokój! zawołała Adamowa chwytając się za głowę. Tu można zwaryować a ja jeszcze radabym zostać przy jakim takim rozumie.

Prosper podumał jeszcze chwilkę, pochrząkał i zobaczywszy że Adamowa zabiera się do wyjścia a Józefa coś ze złością patrząc w ulicę mamrocze, machnął ręką i wyszedł ze sklepiku.

— Z kobietami to zawsze trudna rada, myślał starzec dźwigając się w górę, ku Krakowskiemu Przedmieściowi. Józefa dobrze mówiła tylko za ostro, a siostra za miękkie ma serce i nie lubi się sprzeciwiać. Bądźże tu teraz mądrym i wymiarkój której posłuchać?

Przechodząc około zakładu felczerskiego w którym zwykle się golił, przypomniał sobie że to jutro niedziela i jako na święto należy brodę oskrobać: wstąpił zatem. Subiekt zabierający się do tej czyn-

ności, był młodym człowiekiem, wyświeżonym, wyperfumowanym i z włosami starannie uczesanemi według najświeższej mody. Lubił gawędką zabawiać gości i jakim dowcipem wprowadzić ich w dobry humor. Przybywszy z większego zakładu w którym głównie zajmował się fryzyerstwem, zawsze ugrzeczniony i elegancki znał już Prospera i był dla niego z wielkiem uszanowaniem. Rozmowa się też zaraz zawiązała rozpoczęta od pochwały, że pana Prospera lubi bardzo golić bo nie ma żadnych grymasów.

— Najgorsza sprawa to z wielkiemi panami, mówił rozrabiając mydło. To woda za zimna, to mydło nie pachnie, to brzytwa drapie, ale to wszystko grymasy pańskie. Ja się też nigdy nie sprzeciwiałem: złe mydło tom je wyrzucił, niby nowe rozrobiłem a wziąłem to samo: zła brzytwa, przeprosiłem i wybrałem drugą i trzecią a jak ta była złą, to wróciłem do pierwszej i była dobrą. Oj! z panami to trzeba umieć sobie radzić.

— A jakbyś sobie panie Kaźmierzu poradził, zapytał Prosper zajęty swoim kłopotem, gdyby się jaki pan wielki chciał z twoją córką żenić?

— Z córką? powtórzył felczer z uśmiechem. Przecie pan dobrodziej wie że jestem kawalerem.

— No to z siostrą?

— A! z siostrą to co innego, bo mam właśnie na wydaniu, młodziutką jak róża świeżo rozkwitła. Kręcą się już koło niej ale może jeszcze czekać. Z małżeństwem nie ma się co spieszyć.

— Ale gdyby syn jakiego wielkiego pana zaczął się koło niej kręcić?

— A niech Bóg broni, takie kręcenie to zawsze płaczem się kończy.

— Gdyby jednak chciał się z nią żenić.

— Ej! pan dobrodziej żartuje! Gołąb nie szuka nigdy sroki ani wrony tylko gołębicy. Gdzież by pan wybierał z biednego stanu.

Uwaga o gołębiu trafiła do przekonania Prospera, ale go i bardzo zaniepokoiła.

— Gdyby jednak na prawdę myślał o małżeństwie? zapytał chcąc kwestyą do dna wyczerpać.

— A to znów co innego, odrzekł Kazimierz, toby zależało od różnych okoliczności, stanu rzeczy, od poczucia znajomości gruntownej, ale najprzód od zapisu?

— Jakto od zapisu?

— A naturalnie panie dobrodzieju. U panów różne zachciewki mają skrzydła i fru! w jednej chwili już ich nie ma. Jakby więc porzucił, niechżeby przynajmniej posag został, żeby było czem łzy obcierać.

— Oj! taki posag bodaj się zatracił! zawołał Prosper.

— Ej! panie dobrodzieju, lepszy płacz z posagiem jak przy pustych kieszeniach.

— I aspan pozwoliłbyś na to?

— A cóżbym miał robić? Lepszy rydz jak nic.

— Bodaj aspana Bóg kochał z takim rydzem.

— Przezorność panie dobrodzieju nigdy nie wadzi, kto zabiegliwy to szczęśliwy. Gdyby na mnie jaka pani rzuciła okiem, tobym skoczył choćby w ogień!

— A to mi dopiero poradził! myślał sobie Prosper wychodząc z zakładu. Ale wiem co zrobię. Pójdę do bawaryi, tam zawsze zbiera się nasze towarzystwo, pan magister to rozumny człowiek a marszałek choć niemiec ale zna panów bo u nich marszałkował.

Pan Prosper na piwko chodził dopiero z nastaniem mroku. Wróciwszy do domu zastał wszystko uporządkowane, nawet podłogę w izdebce świeżo wymytą. Udał że na to nie zważa, a ukradkiem spoglądając na kręcącą się Zosię i przypomniawszy sobie przeprowadzone rozmowy szczególniej ostatnią z felczerem, czuł jak mu łzy napływają do oczów, jak smutek jakiś dziwny napełnia serce. Czyżby to było przeczucie nieszczęścia, czy przestroga aby się mu oparł całą powagą swego opiekuństwa? A jeżeli Władysław, choć panicz, na prawdę myśli o małżeństwie z Zosią, czyż godzi się tak go zrażać i odpychać bez żadnej uzasadnionej przyczyny? Któż zdoła odgadnąć myśli w których tylko sam Bóg czytać może?

— Zosi jednak., myślał sobie starzec, nie należy narażać na taki hazard. Najmniejszy zawód przypłaciłaby życiem, a młodemu szaleńcowi czyż można wierzyć bezwarunkowo? Wszakże pierwsze rozstanie się odchorowała, wymizerowała się, został z niej cień dawnej Zosi, cóżby się z nią stało gdyby jej przyszło powtórnie przez taką boleść przechodzić. A to czyste nasłanie!

Zosia także ukradkiem spoglądała na wuja, widziała jak przechodzi pomiędzy ptakami, jak zatrzymuje się przy klatkach, przygląda się im, niby poprawia prątki, osadza między kratkami kawałki przysmaczków, ale w tem wszystkiem nie widziała zajęcia z jakiem zawsze spełniał podobne przeglądziny. Był więc zadumany, zafrasowany, a dziewczątko mimowoli była tego powodem, dziwiąc się napotkanym trudnościom. Bolesławowi, czyli Władysławowi wierzyła najzupełniej, ufała jego sercu jak własnemu, zkądże więc ten niepokój wuja, ten smutek i obawa, gdy ją całą napełnia radość, jakby wszystkie szczęścia ziemi w niej się skupiły?

Przez cały ten czas wzajemnych dumań, Prosper z Zosią w przedmiocie tak ich zajmującym, słowa do siebie nie przemówili. Prosper tylko był coraz bardziej zamyślony, Zosia coraz smutniejsza. Starzec zmianę tę dostrzegł, żal mu się zrobiło biednej dziewczynki. Z nastaniem też zmroku mając pójść na piwo, wstrzymał się przy drzwiach i potem nagle od samego progu zwróciwszy, przysunął się do siostrzenicy.

— Idę na piwo moja Zosiu kochana, rzekł do niej z czułością, pogadam tam z przyjaciołmi bo w tak ważnej sprawie własnej głowie ufać nie należy, a ty uspokój się, buzię wypogodź, żeby jak wrócę była uśmiechnięta.

Zosia pocałowała Prospera w rękę, starzec przytulił ją do piersi.

— Cóż modliłaś się w czasie mej nieobecności? zapytał gładząc ją po buziaku.

— Modliłam się mój wuju i wszystko opiece Boskiej powierzyłam.

— Bardzo rozumnie, tak należy zawsze robić.

Bawarya w której Prosper bywał codziennie, miała jeden pokoik za bufetem przeznaczony dla wybranych gości, którzy znając się z sobą od lat dawnych w rozmowie używali wszelkiej swobody. Było to jakby kółko rodzinne, jakby stowarzyszenie utworzone dla wspólnej pogadanki, w której się można było dowiedzieć wielu brukowych wiadomości, prawie zawsze naśmiać do woli a często i nauczyć czego jeżeli rozmowa zeszła na poważniejsze sprawy. Lubili się też wszyscy, szanowali, nie taili nigdy ze swemi domowemi kłopotami, bo każdy był pewny że znajdzie poradę i współczucie. Pilnie przestrzegając aby nowy jaki przybysz do nich się nie przybłąkał, na każdego podobnego natręta spoglądali jak na wilka, dowiadywali co za jeden, czem się zajmuje, nawet jak myśli i jeżeli powzięli choć najmniejsze co do osoby jego podejrzenie, póty różnych szukali sposobów, póty zachodzili z różnych stron, póty mu rozmaite płatali figle, dopóki ten nie zmiarkował się i dobrowolnie nie zwinął chorągiewki.

Dla gości tych codziennych i tak starannie wybranych, była przeznaczona oddzielna dziewczyna do posługi, Kasia, sprytna wygadana ale i poczciwa dziewczyna. Znano ją z tego tytułu dobrze i szanowano, a jeżeli czasami który z gości językiem za bardzo bryknął, to udała że tego nie usłyszała, i naglona do odpowiedzi odpowiadała karcąco zbierając kufelki:

— Ej! niegrzeczny pan jesteś, dla takich niedelikatnych nie mam ani uszów do słuchania ani ust do mówienia.

Raz nawet rozpłakała się na zbytnie siebie lekceważenie, robiąc uwagę, że choć biedna ale wie co jej się przynależy. Pomimo przeprosin długo nie mogła się uspokoić, cały wieczór była smutną, na drugi dzień poważniejszą jak dawniej i dopiero przekonawszy się, że zmiana w postępowaniu z nią nastąpiła, pomału wróciła do dawnej swobody. Gości swych znała po imieniu i tak ich zawsze mianowała: znała wszystkich zwyczaje i grymasy, któremu dać kufelek z przykrywką, a któremu z pianą nad szkło wystającą: który z nich wprzód przychodzi a który później, gdzie zwykle zasiada, wiele pije kufelków. Jeżeli który przyszedł z mulem co mu dogryzał, starała się go rozczmychać, rozweselić, gdy się spóźnił to go wyłajała, jeżeli sam siedział i nudził się starała się go zająć rozmową, opowiadając wszystkie zajścia w bawaryi. Słowem była to dziewczyna z prawdziwym talentem do posługi, pełna swobody a jednak i taktu: goście lubiąc ją, nie żałowali naddatków do należytości, a choć te stanowiły jedynie prawie dwojaki a najwyżej trojaki, dziennie jednak zbierała się pewna sumka która składana w kasie oszczędności, już podobno jak mówiono, utworzyła pare set rubli i ciągle się powiększała dokładanym do niej procentem.

Prawda że podobnemi Kasiami nie wszystkie są jej towarzyszki, ale znów taka Kasia nie jest białym krukiem, jednostką z pomiędzy wszystkich wybraną. Znajdzie ich więcej jak nie jednemu zdaje się, i te po większej części wychodzą za mąż albo zakładają sklepiki na wzór pani Adamowej.

Prosper przyszedł prędzej niż zwykle, tak mu było pilno rozmówić się z towarzyszami. Kasia odrazu poznała że jakiś zakłopotany, nie kwapiąc się też z podaniem piwa wyraziła swoje zadziwienie z pośpiechu pana Prospera.

— A to co się stało, że ojczulek tak przyśpieszył swoją godzinę? Tak nie trzeba robić, porządek we wszystkiem powinien być zachowany a tymbardziej przez takiego szanownego obywatela w całem Starem mieście.

Prosper spojrzał na Kasię i uśmiechnął się.

— Ale coś mi ojciec smutnie patrzy. Czy kochanka się ojcu przeniewierzyła, czy gołąb z klatki wyfrunął, czy gil się z ojcem pokłócił? Ej! nie lubię ojca tak zaturbowanego. Zmartwienie nic nie poradzi, a tylko zdrowie niszczy i życie truje. Ja tam na nic nie zważam; jak mi co dokuczy, to zaiskrzę oczami, pięści ścisnę, nogą tupnę i basta, na tem wszystko się kończy.

— Moje dziecko, boś młoda to ci to łatwiej przychodzi, ale ze starym sprawa nie łatwo idzie.

— Ze starym, ze starym, albo to starość lata stanowią? Wolałabym ojca na powszedni dzień jak nie jednego młodego w Wielkanoc. Cienkie to jak pijawki, suche jak badyle, a pyszne jak rzepa w kapuście. Ojciec to mi dopiero mężczyzna, poważny, rozważny i jak się wygoli, umuska, ugładzi i idzie do kościoła w szamerowanej bekiesze i w butach węgierskich po kolana, to dziewczętom ledwo oczy nie giną co tak jedna drugiej sięga nad głową, żeby się choć troszkę przypatrzeć.

— Ej! moje dziecko, co stary to stary, siwa głowa to jak jeż, niedobra do głaskania.

— Co też ojciec mówi, szarpnęła się Kasia, niechno ojciec sprobuje i oświadczy mi się, to go będę tak tuliła, tak głaskała.....

— Kułakiem po karku domówił Prosper.

— A niech Bóg broni, chyba gdyby mi się ojciec zaczął bałamucić, ale jakby ojciec kochał mnie tylko jedną, dla mnie jedynie miał miłe spojrzenie i słodkie słowa, tobym go kochała i sercem i duszą, i mówieniem i patrzeniem, po twarzy głaskała, w czoło całowała ot tak jak teraz.....

To mówiąc szybkim ruchem jak wiewiórka, objęła głowę Prospera, poklepała po twarzy i pocałowawszy w czoło odskoczyła na środek pokoiku wykręcając się w kółko.

— A co ojczulku, zawołała nie byłbyś ze swojej żonki zadowolony?

Prosper uśmiechnął się i dobył tabakierki.

— Oj! ty figlarko, rzekł, na, zażyj tabaki.

— Dobrze ojczulku, czy to na zaręczyny?

— A naturalnie.

— Troszkę to nie po zwyczaju, odrzekła Kasia zanurzając palce w tabakierce i udając że zażywa, ale w dzisiejszym świecie to wszystko na pieniądz obrachowane, i zaręczyny zaczynają się od podarunków na kredyt wziętych za które potem posag płaci.

— Oj! to prawda, prawda, potwierdził Prosper wzdychając.

— Ja też ojczulku zbieram sobie na posag, i jak uzbieram wór pieniędzy, zaraz kupię sobie kamienicę i kij dobry żeby mieć się czem przed konkurentami oganiać.

— Ostrożność nie wadzi, ale taka jak ty poczciwa dziewczyna to i bez posagu kupi sobie męża.

— Trudno mój ojczulku, świat teraz radby z jednego trzy zrobić. Dziewczęta bez posagu to jak pomarańcza bez soku, każdy ją zważy w ręku i porzuci.

— Oj! to prawda, że teraz pieniądz rządzi światem, odrzekł Prosper wspomniawszy Zosię. Dawniej za mojej młodości inaczej było, posagami nie gardzono, ale wprzódy wyciągano ręce do panny a później do worka. Dziś tylko o worek pytają a pannę biorą w dodatku.

— Tak ojczulku kochany, potwierdziła Kasia, ja też z moim workiem będę ostrożna, i każdego hołysza przez kij przesadzę.

— A pana jakiego?

— Pana? Albo to pan pomyślałby o Kasi biednej dziewczynie, co piwo podaje w bawaryi?

— Gdyby jednak pomyślał na prawdę?

— Tobym go odegnała jak kota od mleka i rzekła, a psik kotku, nie dla psa kiełbasa!

— Ej! nie mówię o umizgach, ale gdyby na prawdę chciał się z tobą żenić?

— Gdyby chciał się żenić, odrzekła Kasia przechylając w tył głowę i przybierając grubszy ton mowy dołożyła: to mości dobrodzieju powiedziałabym, że zwaryował, bo panowie i worka szukają i tytułów, a Kasi ojciec miał tuzin dzieci i jedną dorożkę z parą końmi i jak się tym majątkiem podzielili, to Kasi dostała się grzywa końska która ledwo na kok wystarczyła.

— Hm, hm! mruknął Prosper i znowu podsunął tabakierkę ku Kasi z samego przyzwyczajenia, tak mu zakręciła w głowie odpowiedź dziewczyny.

— Ojczulek zapomniał, odrzekła Kasia odsuwając tabakierkę, że to już po zaręczynach z nami. Powtarzać je niewypada.

— A toś mi sęka wbiła w głowę, mruknął Prosper. Kasia wybiegła usłyszawszy dzwonek wzywający ją do bufetu. Starzec tak zamyślił się, że zapomniał kazać sobie podać piwa. *(d. c. n.)*

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów".)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

O pierwszej po południu, cesarz, w podróżnym ubiorze, prowadząc żonę pod rękę wszedł do salonów w których oczekiwały na niego ze dwadzieścia deputacyj, pragnących doręczyć mu adresa pożegnalne. Maksymilian widocznie żywo był wzruszony; gdy burmistrz Triestu wyraził mu żal ludności z powodu jego odjazdu, nie mógł wstrzymać się od łez, uściskał burmistrza, uścisnął dłonie otaczających i wyszeptał pół-głosem: „Oh! przeczuwam że nigdy już nie zobaczę tego kraju."

Poetyczna i rycerska natura arcyksięcia, podlegała szczególniejszym przeczuciom; nagle ogarniały go smutne myśli, dusza tonęła w bezgranicznym smutku. W jego *Dzienniku podróży* pełno jest melancholicznych rozmyślań: „Świat taki mały, pisze na jednej stronicy, a jednak jakże na nim bywamy wstrząsani i popychani z jednego krańca na drugi!... Szczęśliwi ci co się znów spotykają!...

Cesarz z cesarzową wsiedli do szalupy wspaniale przystrojonej, którą miasto Triest oddało im do rozporządzenia; w tejże chwili rozległ się huk stu działowych wystrzałów i przeszło 30,000 rąk podniosło w górę kapelusze i chustki.

Maksymilian i Karolina odpłynęli na pokładzie *Nowarry* przystrojonej w barwy meksykańskie, około czwartej oba okręty znikły już z oczu, i wtedy dopiero zaczął się rozchodzić tłum jakby przykuty do miejsca. Zaopatrzeni w lunety, odróżniali do ostatniej chwili mężczyznę stojącego na tyle okrętu, z oczami utkwionemi w Miramar — poznali Maksymiliana.

Cesarstwo zatrzymali się w Rzymie. Podczas krótkiego ich pobytu w wiecznem mieście, pewnego poranku znaleziono przylepione na filarze pałacu w którym zamieszkali następujące wiersze.

Maksimiliano, non ti fidare
Torna sollecito a Miramare;
Il trono fradició di Montexuma
E nappo gallico, colmo di spuma.
Il „times Danaos" qui non ricorda
Solto ta clamide trova la cordá.

(Nie ufaj, Maksymilianie, wracaj spiesznie do Miramar. Kruchy tron Montezumy to gallikańska zasadzka, jest to czara pełna mętów! Kto nie pomni na „*Timeos Danaos*" — zamiast purpury znajdzie sznurek)!

Udali się w dalszą podróż przez Gibraltar i wyspę Maderę, którą Maksymilian zwiedził już w roku 1852 i opisał tak uroczo, w tomie IV swych *Pamiętników i podróży*.

„Ukazała się zdziwionym oczom moim jakby zaczarowana, z fal morskich wyłaniająca się wyspa, oblana promieniami zwrotnikowego słońca. Morze było lazurowe i przezroczyste, powietrze nasycone upajającą wonią. Fiołkowego odcieniu bazaltowe wzgórza wznosiły się z pomiędzy drzew których ciemno-zielone liście przypominały wiosnę. Wzruszona rzewnie dusza moja zatonęła w radości; był to obraz czystości anielskiej. Zdawało mi się że dusza moja, niewidzialnemi obdarzona oczami, przenikała na wskroś łagodną jasność tego uroczego złotego światła, pierś oddychała rozkosznie; przeczuwałem świat inny..."

Dalej pisze że z cmentarza Madery zerwał różę na jakiejś opuszczonej mogile, i schował ją z poszanowaniem.

Opłynąwszy Jamajkę, *Nowarra* dopłynęła d. 28 maja do wybrzeży meksykańskich i przybiła w porcie Vera-Cruz.

Cesarz i Cesarzowa spodziewali się monarszego przyjęcia, tymczasem nawet urzędowe nie było zarządzone, chociaż francuzka fregata *Themis* wyprzedziła *Nowarrę* aby zawiadomić o przybyciu J. C. Mości. Miasto zachowało codzienną postać; wielkie było rozczarowanie monarszej pary. Wprawdzie kontr-admirał Rosse, chcąc ile można naprawić to zaniedbanie, rozkazał urządzić publiczną uroczystość, ale obojętność krajowców dowodziła że miało to miejsce bez ich udziału. I oto jak się przedstawili owi ogniści Meksykanie, tak żarliwie domagający się króla jak żaby w bajce la Fontaine'a.

Maksymilian stawiał sobie pytanie: czy go nie oszukano, czy wszystko co mu przedstawiano nie było niecnem kłamstwem? Gdy jednak w tydzień później odbywał pochód do stolicy i w miarę posuwania się do wnętrza kraju, przyjęcie stawało się coraz przychylniejsze — nabrał odwagi. W Loma Alta, gdzie znajduje się ostatnia stacya kolei żelaznej, przyjmowano go prawie serdecznie.

Administracya francuzka nigdzie żadnych nie poczyniła przygotowań; świta francuzka zmuszona była spać na ulicach, na rozciągniętych matach, a sam cesarz od Loma Alta odbywał drogę w lichej karecie angielskiej, tym sposobem podróż ta więcej zakrawała na jakąś awanturniczą wycieczkę, niż na wjazd monarchy.

Przebywszy Orizaba i Pueblo, cesarz dnia 12 czerwca przybył do Meksyku, gdzie przygotowano teatralne przyjęcie, które wcale mu się nie podobało. Wieczorem gdy para cesarska weszła do swej loży, większa część innych była pusta.

Rezydencya wicekrólów Asteków, pałac Chapultepek przeznaczony dla cesarza, pozbawiony był wszelkich wygód i podobniejszy do podrzędnego hotelu niż do monarszego mieszkania.

Pierwszą myślą Maksymiliana było uspokojenie kraju i dla osiągnięcia tego celu postanowił probować zjednać sobie Juareza; miał zamiar mianować go prezydentem w Radzie Państwa i kazał zaproponować mu aby przybył dla porozumienia się, zaręczając mu wolność i bezpieczeństwo osobiste — ale dawny prezydent Rzeczypospolitej Meksykańskiej, odrzucił wyniośle propozycye monarchy. Mimo to, więcej licząc na łagodność niż na przemoc, Maksymilian ogłosił ogólną i zupełną amnestyą za wszelkie przestępstwa polityczne. Bazaine innego był zdania, i od tego czasu pogorszyły się stosunki między cesarzem a dowódzcą wojsk francuzkich; Bazaine jak dawniej kazał rozstrzelać każdego pochwyconego powstańca, Maksymilian ułaskawiał wszystkich.

Doradzono cesarzowi aby odbył podróż do prowincyj swego nowego państwa, dla poznania dążeń i potrzeb ludności — i Maksymilian przekonał się że cały kraj zniszczony jest wojną, że nie ma dróg ani środków komunikacyjnych, nie ma szkół, słowem że to kraj jeszcze na pół dziki, w którym rozboje panują wszechwładnie. „U nas tu jedna tylko rzecz jest uorganizowana, to jest rozbój i złodziejstwo, odpowiedział mu pewien wypytywany Meksykańczyk." I rzeczywiście kradziono wszędzie, nawet w pałacu cesarskim i w prywatnych jego apartamentach. Raz cesarz przyjmował jenerałów, po ich odejściu pokazało się że znikł ze stołu rewolwer

jegonabijany złotem, z kolbą ze słoniowej kości, a w pokoju cesarzowej damy honorowe skradły dwa zegarki. Lopez będący wówczas komendantem pałacu Chapultepek, chcąc dać cesarzowi dowód zręczności Meksykanów, oznajmił iż podejmuje się skraść z biórka cesarza w przeciągu dwóch godzin jaki bądź wskazany mu na niem przedmiot. Chciał nawet założyć się że każe wynieść niepostrzeżenie całe biórko; podobne żarty bardzo bawiły cesarza.

Przetrwawszy rozliczne niebezpieczeństwa, Maksymilian wrócił do stolicy i zaraz nakazał budowę kilku dróg, wydał koncesye na koleje żelazne, założył liczne szkoły jakoteż Akademią nauk i sztuk pięknych. Zajął się także ulepszeniem rolnictwa i sam nakreślił plan wielkiego miasta przemysłowego i handlowego jakie chciał założyć nad zatoką Meksykańską i nadał mu nazwę Miramar. Maksymilian miał w żonie gorliwą i biegłą współpracowniczkę, która dopomagała mu czynnie a prócz tego pracowała oddzielnie. Ona to zręcznem i wprawnem piórem redagowała sprawozdania odchodzące do Europy, ona rozwiązywała najważniejsze trudności. Nieszczęśliwa Karolina była dumna, ale do wciąna i rozumna. Gdy Maksymilian postanowił order za zasługi (pour le mérite) Bazaine wzbraniał w imieniu rządu francuzkiego, zawieszać order meksykański na wstędze tegoż koloru co francuzki order Legii honorowej. Oto co cesarzowa odpowiedziała na list marszałka. Przylepiła mak polny do ćwiartki i napisała u dołu: „Wstęga naszego orderu mieć będzie barwę tego kwiatu, który jak sądzę musiał istnieć przed postanowieniem orderu Legii honorowej.“

Gdy tak oboje cesarstwo oddawali się pokojowym zajęciom, szeregi Juaristów wzrastały, gerillasi stawali się coraz zuchwalsi a rozbójnicy wykonywali bezkarnie niecne swoje rzemiosło aż pod bramami stolicy. Rano i wieczór napadali na dyliżanse, z wielkiem niezadowoleniem celników którzy po ich oddaleniu nie mieli co rewidować. Podróżnik, markiz Radepout, kilkakrotnie był napadany przez rozbójników i pół tuzina ich położył trupem wystrzałami ze swego rewolweru. Ambasadorowi przybywającemu z Belgii, dla zawiadomienia J. C. Mości o wstąpieniu na tron Leopolda II ukradziono złoto i bagaże, a osoby należące do składu ambasady wytrzymały zupełne oblężenie w dyliżansie i zaledwie po długiej walce zdołali zmusić do ucieczki miłych poddanych nowego ceserstwa.

W skutku tych nieustających napadów udało się nareszcie Bazaine'owi zniewolić cesarza, do podpisania postanowienia nakazującego władzom cywilnym i wojskowym, aby traktowały jak rozbójników wszelkie bandy zbrojne włóczące się po kraju, i stosowały do nich najsurowsze prawa. Nieszczęśliwy monarcha nie przewidział, że podpisując to postanowienie podpisał wyrok własnej śmierci.

Dnia 1 września 1865 roku, odkryty został spisek na życie cesarza. Naczelnikiem spiskowców był jenerał Uraga, adjutant Maksymiliana, syn jednego z jego ministrów. Przeszło pięćset osób zostało aresztowanych; musiano rozpuścić gwardyą cesarską i prosić Bazaine'a aby z wojskiem swojem zajął pałac cesarski.

Okupacya francuzka zbliżała się do końca; Napoleon upatrywał tylko sposobności aby się wycofać z tej gry niebezpiecznej — dostarczyły mu jej Stany Zjednoczone i odwołanie wojska zostało postanowione.

Maksymilian poznawszy teraz prawdziwy stan Meksyku i zagrażające mu niebezpieczeństwa po wyjściu wojsk francuzkich, wysłał cesarzową do Europy, aby przypomniała Napoleonowi jego zobowiązania i przyrzeczenia. Wiadomo, jak cesarzowa została przyjęta w Tuilleries — odmówiono jej prośbom i błaganiom. Z Paryża udała się do Rzymu, gdzie objawiły się pierwsze symptomata pomieszania zmysłów. Nieszczęśliwa Karolina dręczona była manią że ją chcą otruć; nie chciała nic pić ani jeść prócz owoców. Dopuszczona do Piusa IX w chwili gdy siedział przy śniadaniu; wydarła mu z rąk filiżankę czekolady i prędko wypiła, mówiąc: „Jestem pewna że ta nie jest zatruta.“ Chciała koniecznie obiadować z papieżem i noc przespać w Watykanie, z obawy aby jej nie otruto w hotelu. Musiano jej dozwolić pozostać w pokoju obok pokoju Piusa IX; drzwi zamknąwszy z obu stron.

Nareszcie zdołano nakłonić ją aby się udała do Miramar i tam stan jej zdrowia zdawał się nieco polepszać; zaczęła zajmować się jak dawniej, muzyką, malarstwem i czytaniem. Ludność okoliczna uważała ją jakby za świętą; poczciwe Istriotki i Dalmatki, spotykając padały przed nią na kolana.

W tymże czasie położenie w Meksyku pogorszyło się jeszcze. Bazaine opuścił Maksymiliana i zamiast pozostawić mu działa i amunicyą, wolał potopić je w Sekuja i w jeziorze Texcoco. Utrzymują nawet, iż Bazaine zaproponował Juaristom, iż wyda im cesarza jeżli mu zapłacą 50,000 dolarów; dokonał tego Lopez, poufnik Bazaine'a najlepszy niby przyjaciel Maksymiliana. W owej epoce rząd francuzki kilkakrotnie probował skłonić cesarza do abdykacyi. „Znam dobrze otaczające mnie trudności, odrzekł cesarz, ale nie skłonią mnie one do opuszczenia mego stanowiska; żaden z Habsbourg'ów nie ucieka z placu w chwili niebezpieczeństwa.

Jednak otrzymawszy wiadomość o okropnej chorobie swej żony, Maksymilian zamierzał opuścić Meksyk i wrócić do Europy, ale chciał oddalić się jak monarcha a nie jak zbieg i z własnej woli złożyć koronę. W tym celu udał się do Vera-Cruz, gdzie oczekiwała na niego korweta *Dandolo*; ale otaczający jenerałowie nakłonili go do powrotu; obiecując dostarczyć wojska i pieniędzy: powrócił więc do Meksyku oznajmiając iż zostaje jedynie dla dobra ludu, i że nie powodują nim żadne osobiste ani polityczne interesa.

Oddalenie się wojsk francuzkich dało Juaristom swobodę działania; odzyskali prędko utracone korzyści i gotowali się do oblężenia stolicy. „Chcę uchronić miasto od tej ostateczności“ rzekł cesarz, zawsze pełen dobroci, i usunął się do Queratero, gdzie jenerałowie Miramon, Mendez, Castillo, Mejia Avellano i książę Salm-Salm, zebrali mały oddział wojska. (Około 8,000).

(d. c. n)

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Wiedeń.

Licytacya na wierzytelności Banku jeneralnego wiedeńskiego. Skandaliczne nadużycia w Radzie municypalnej wiedeńskiej. Stronnictwo patryotyczne w Wiedniu i jego działalność. Bohater Janos, poemat Petöfy'ego, przełożony z węgierskiego na niemieckie przez Ignacego Schwitzer. Szkielet w domu, powieść Fryderyka Spielhagen. Przedstawienia sceniczne dla samego króla bawarskiego. Przez ucho, dramat W. Jordana. Następstwa błędu, dramat w 3 aktach. Opiekuńczy duch kobiety, Adolfa Glaser. Historya oftalmologii, p. doktora Hugona Magnus. Szkice historyi austryackiej, p. Adama Wolf. Sahara albo z oazy do oazy, p. de Chavannes. Kongres geograficzny w Berlinie. Ostatni obraz Makarta „Wjazd Karola V do Antwerpii.“ Robert Mayer.

(Dokończenie).

W Wiedniu wyszedł z druku pierwszy tom ważnego wydawnictwa „*Szkice historyi austryackiej.*“ Adama Wolf. Tom ten odnosi się do epoki między 1526 a 1648 r. i traktuje o reformie. Autor główne osoby wprowadza na scenę i te same mówią o sprawach ich dotyczących; tym sposobem nadaje dziełu swemu bardzo wiele życia i kolorytu, ale ścisła bezstronność często na tem cierpi. Zresztą sam wyznaje szczerze, że jako „Austryakowi“ i „katolikowi“ trudno mu pisać dokładnie historyą ostatnich wieków, a szczególniej reformacyi. W pewnych krajach reakcya katolicka wywołała fakta które tylko porównać można z tymi jakie miały miejsce we Francyi skutkiem odwołania edyktu nantejskiego. W Styryi, opuściło kraj 754 rodzin szlacheckich; w Czechach wyemigrowała także prawie ich liczba, tak więc kraj wyczerpał się bardzo pod względem sił materyalnych i intellektualnych. Morawia w roku 1429 liczyła dwa miliony ludności, w 1650 liczba mieszkańców zmniejszyła się prawie o połowę. Profesor Nikodem Frischlin został wygnany z Laybach i wszędzie niemal prześladowano najpierwsze znakomitości naukowe i literackie, które przyjęły protestantyzm.

Ten pierwszy tom dzieła pana Adama Wolf'a dzieli się na siedm obrazów. Pierwszy przedstawia powstanie chłopskie w Tyrolu w 1525 roku; drugi epizod o anabaptystach w Tyrolu i w Morawii; sektarzy tych Luther nazywał „poplecznikami szatana“ a Melanchton „burzycielami.“ W trzecim szkicu autor opowiada dzieje rodziny Khewenhüller i wtajemnicza czytelnika w ówczesne położenie środkowej Austryi. Czwarty obraz nosi nadpis *Biskupstwo Salcburgskie.* Piąty podaje dzieje niższej i wyższej Austryi na początku wojny Trzydziesto-letniej. W piątym p. Wolf podaje portret biograficzny hrabiego Slavata, najlepszego przyjaciela Wallenstein'a, który z „brata Morawczyka“ został jezuitą; siódmy nareszcie poświęcony jest oryginalnej postaci Pachhelbla z Egra. Ten przywódzca stronnictwa protestanckiego, był właścicielem gmachu w Egra, obróconego obecnie na ratusz tegoż miasta. W tym to domu Wallenstein był zamordowany. Był to typ wojownika jaki się już pewnie nie pojawi. Dzieło p. Wolf'a można śmiało zalecić wszystkim historykom i w ogóle wszystkim lubiącym czytać rzeczy poważne.

Druga połowa naszego stulecia obok najróżnorodniejszych odkryć i wynalazków, może się jeszcze poszczycić znakomitym rozwojem w sferze wiadomości geograficznych. Nigdy dotąd nie było tak znacznej liczby śmiałych podróżników, rzucających się odważnie o własnej tylko sile, na zwiedzanie nieznanych dotąd krajów. Ci dzielni pionierowie nauk i wiedzy, zwracają głównie swe usiłowania w stronę bieguna północnego i środkowej Afryki. I Niemcy dostarczyli znakomity kontyngens tych badaczy; jednym z nich jest doktór Józef Chavanne, Niemiec z francuzkiem nazwiskiem, który jakkolwiek nie dotarł tak daleko jak Nachtigall, odbył jednak bardzo ciekawą podróż w pustyniach. Opis podróży jego, p. t. *Sahara, albo z oazy do oazy* wychodzi obecnie w Wiedniu nakładem Hortleben'a, z godnym takiego przedmiotu bogactwem rycin i typografii. Autor opisuje krok za krokiem wspaniałe obrazy jakie roztaczały się przed jego oczami, oraz tak szczególne obyczaje mieszkańców tych osamotnionych okolic, w pośród których napotyka

się jeszcze tyle śladów, aż tu dosięgającej cywilizacyi rzymskiej. Jakkolwiek okolica zwiedzona przez pana Chavannes, nie jest zbyt odległą od posiadłości europejskich, i przebywały ją już liczne wyprawy naukowe, jednak nie ma pewnie kraju o którymby tak błędne rozpowszechniono pojęcia. W ogólności mniemają że Sahara to niezmierzona równina, bezgraniczne piaszczyste przestrzenie, po których harcuje rozhukany wicher. W rzeczywistości tak nie jest; Sahara przedstawia miejscami najrozmaitsze wejrzenie. Alpejskie krajobrazy z dzikiemi górami; głębokie w nich doliny, wodospady i śnieżyste masy, nader malowniczą tworzą sprzeczność z nagiemi piasczystemi płaszczyznami, najzupełniej jałowemi, bez śladu życia organicznego. Pan Chavanne nie ogranicza się, jak tylu poprzedzających go podróżników, na prostem streszczeniu spostrzeżeń naukowych i geograficznych danych, ale opisuje nadto osobiste swoje wrażenia, i podaje ciekawe szczegóły o obyczajach i zwyczajach mieszkańców tych okolic, które miał sposobność poznać dokładnie podczas swego kilkomiesięcznego wśród nich pobytu. Szczegóły takie dodają książce życia i budzą zajęcie czytelników. Liczne illustracye objaśniają opowiadanie. Dziełko to cieszy się wielkiem powodzeniem.

Mówiąc o odkryciach geograficznych, niepodobna nie wspomnieć o odbytym niedawno w Berlinie kongresie — ale geograficznym, który, szczęśliwszy od swego kolegi, zakończył się ogólnem zadowolnieniem uczestników, i nadzwyczaj świetnym bankietem. Na kongresie były obecne najpierwsze powagi i znakomitości geograficzne, najodważniejsi pionierowie badań i podróży do nieznanych przestrzeni. W bankiecie przyjęło udział przeszło 1.200 biesiadników. Wszystkie części świata składały się na ozdobę sali; nigdy może nie podano na jednym stole tyle okazów win z najrozmaitszych krajów.

W środku sali, niby uosobienie nauki geograficznej, wznosiło się kolosalne popiersie Aleksandra Humboldta. Po toastach urzędowych na cześć cesarza, założycieli Towarzystwa i członków nieobecnych, aż do późna miały miejsce przemowy wypowiadane umiejętnie i słuchane z zajęciem. Największy poklask zyskała mowa profesora Bastian.

Mówca przypomniał iż u Egipcyan był zwyczaj że w salach gdzie się odbywały uczty stawiano szkielety, jako „memento mori" i wychodząc z tego tekstu rozwinął temat że ludzie znikają ze świata ale stowarzyszenia pozostają,

Pan Duveyrier, z Paryża,przemawiał po francuzku w imieniu zebranych cudzoziemców, dziękując gospodarzom za gościnne przyjecie. Wyrażał się nadzwyczaj uprzejmie; przemówienie jego ogólnym przyjęto oklaskiem. Tym więcej przywiązywano wagi do jego obecności i wyrażeń, iż podczas ostatniej wojny prusko-francuzkiej, pan Duveyrier był w niewoli u Niemców.

Wiadomo że rząd niemiecki zdecydował się „in extremis" uczestniczyć na Wystawie powszechnej paryzkiej, w oddziale Sztuk pięknych. Niepodobna mi nie wspomnieć tu o przeznaczonym na nią ostatnim obrazie sławnego Makart'a, jednego z najcelniejszych utworów jego pendzla. Jest to wielki obraz historyczny p. n. *Wjazd Karola V do Antwerpii.* Niektóre dziwaczne przedstawione na nim grupy, jak np. trzy nagie kobiety poprzedzające cesarza jadącego konno, potrzebują objaśnienia.

Kronikarze podają że w r. 1520, za czasów gdy Albert Dürer zamieszkiwał we Flandryi, miała miejsce uroczystość na którą zjechały się tłumy artystów ze wszystkich prowincyj, aby zobaczyć najpiękniejsze kobiety mające się ukazać w stroju Ewy przed zakosztowaniem jabłka. Uroczystość owa urządzona była na cześć Karola V. Podobne żyjące obrazy, w literalnem słowa tego znaczeniu, nie po raz pierwszy wówczas miały miejsce.

Jeszcze za czasów Ludwika IX, podczas wjazdu jego do Paryża w 1461 roku, stawiły się przed królem trzy młode obnażone dziewice i wypowiedziały mu jakieś powitanie wierszem. W siedm lat później miasto Lille urządziło widowiska na cześć Karola Śmiałego, w których występowały trzy boginie mitologiczne i stanęły przed Parisem, w stroju matki Ewy. Widać ówczesna moralność artystyczna, różniła się nieco od naszej.

Tak dziwacznie malowniczy epizod mógł skusić pendzel Makart'a. Obraz jego przedstawia orszak nieco z boku, przeciągający przez wązką i nieregularną ulicę. Dokoła nadbiegają tłumy, cisnąc się dla zobaczenia pochodu panów, kardynałów, biskupów, poprzedzonych heroldami i chorągwiami. Okna i dachy zapchane ciekawymi widzami. Obok wierzchowca księcia, zaraz po oddziale żołnierzy z lancami, postępują trzy nagie dziewczyny, trzymające w ręku broń i inne symboliczne przedmiota. Nie wiemy czy w tym względzie malarz trzymał się ściśle danych historycznych, gdyż trudno prawie przypuścić aby nagie kobiety tak długo maszerowały przez miasto. Czyż nie możnaby nawet ich nagości w więcej artystyczny przedstawić sposób? Zresztą tradycya podaje że Karol V „przeszedł przed niemi" nie zaszczyciwszy ich ani jednem spojrzeniem, co byłoby trochę trudno gdyby tak ciągle szły przed nim. Jednym z głównych usterków obrazu Makarta jest to, iż postacie figurujące na jego płótnie są zanadto tegoczesne, odnośnie do przestarzałej sceny jaką przedstawia. W tych twarzach widnieje tylko dwojakie uczucie: zaniepokojonej wstydliwości lub zupełnej obojętności. Sprzecznie z portretami z tej epoki jego młodości, Karol V wygląda na młodego suchotnika, a Albert Dürer ze znudzoną miną przygląda się maszerującym nagim pięknościom. W ogóle całość jest zimna, pozbawiona tego nadmiaru życia jakiego wymagał podobny przedmiot. Kostiumy odznaczają się ścisłą dokładnością, ale wyglądają coś jakby namalowane na manekinach. Nie można jednak nie przyznać iż jeźli szczególniej pod względem rysunku i perspektywy, obraz pana Makart'a wiele pozostawia do życzenia, dowodzi jednak wielkiego, zadziwiającego postępu pod względem kolorytu. W Wiedniu obraz ten wielkiego narobił rozgłosu w świecie artystycznym, z powodu oryginalności kompozycyi, historycznej ścisłości kostiumów i dziwacznego przedmiotu. Wiadomo że dziś w Niemczech Makart pierwsze zajmuje miejsce jako malarz historyczny, który to rodzaj w ogóle tam teraz nie celuje.

Niedawno temu umarł w Heilbron człowiek którego nazwisko żyć będzie w wdzięcznej pamięci ludów, wówczas gdy głośne dziś nazwiska bohaterów politycznych i tegoczesnych wojowników legną zagrzebane w zapomnieniu. Człowiekiem tym był Robert Mayer. Zrobił on odkrycie bardzo proste, którego dzieci uczą się w szkołach, a którego przedtem nie domyślał się nawet żaden uczony, nie wyjmując nawet Kepler'a. Mayer pierwszy odkrył równoważność sił, według której ruch przemienia się w cieplik a cieplik w ruch, czyli jak mówią uczeni w „równoważnik mechaniczny ciepła." Oto prawda jaką Mayer wzbogacił skarbiec wiadomości ludzkich. Odkrycie to zrobił on podczas podróży do Jawy w charakterze chirurga pułku hollenderskiego i przebycia morza Czerwonego podczas gwałtownego upału, i w roku 1847 ogłosił je uczonemu światu. Nauki kończył Mayer w uniwersytecie w Tübingen, gdzie nazywano go „Widmem" ponieważ był lunatykiem i chodził po dachach.

Robert Mayer urodził się dnia 25 listopada 1814 roku.

J. W.

Korespondencya ze Lwowa.

Mimo słotnego, chłodnego lata, które dopiero w sierpniu dało nam poznać żar słoneczny, dawno już miasto nasze nie wyludniło się w takim stopniu jak obecnie. Kąpiele pochłonęły swój zwykły mniej więcej corocznie jednakowy kontyngens ptaków wędrownych, wystawa paryzka przynęciła każdego komu tylko czas, zdrowie i kieszeń pozwoliły odbyć utrudzającą podróż a nadomiar wyludnienia nawet młodzież szkolna w tym roku przedłużyła sobie wakacye. Właściwie nie młodzież sobie lecz władza młodzieży przedłużyła wakacye, gdyż nasza rada miejska powzięła oryginalną myśl, pomieszczenia wojsk na ćwiczenia zgromadzonych w budynkach szkolnych niedawno kosztem gminy wystawionych. O kilkanaście dni później rozpoczną się wskutek tego wykłady w dwóch najliczniejszych szkołach średnich a w dodatku ucierpią na tem budynki mimo wielkich zapewnień uspokajających. Trzeba dodać, że autorowie tego pomysłu są nawet dumni z tego powodu, bo chwalą się, że w ten sposób gmina uwolnioną została od znacznych wydatków. Jestto więc wrzekomo oszczędność, pojmowana u nas w wielu wypadkach tak fałszywie że przestaje być cnotą.

Obecnie jednak już nam weselej chociaż brakuje jeszcze młodzieży szkolnej: otwarty bowiem został sejm a uroczystość ta zawsze ożywia Lwów licznym zjazdem osób, które po jednostajnem życiu wiejskiem, po męczących żniwach przybywają do Lwowa z zamiarem nieunikania żadnej rozrywki, z kieszenią stosownie do tego zamiaru zaopatrzoną. Otwarcie sejmu jest zarazem początkiem nowego sezonu teatralnego, w którym dyrekcya wyprowadza na deski wszystko, co najlepszego posiada w repertuarze, personalu artystycznym, garderobie i dekoracyach. Jest to dla Lwowian teatr lubiących prawdziwym benefisem, bo w tym roku znieść musieli długą letnią pauzę w przedstawieniach. Dyrekcya teatru powzięła tego roku w tej mierze bardzo praktyczne ale nie wiemy czy zarówno godziwe postanowienie. Wypowiedziała poprostu kontrakty artystom i artystkom, zamknęła oczywiście płacę i dopiero po feryach letnich otworzy je napowrót na podstawie nowo zawartych kontraktów.

Lwów wreszcie oczekuje z otwarciem sejmu sezonu rozrywek chociaż cały kraj inne żywi nadzieje. Na prowincyi wołają o ratunek, o zaradzenie nędzy, która zagnieździła się w ludności wiejskiej i małomiejskiej tak silnie, że już naprawdę potrzeba aż publicznej inicjatywy, aby stosunki cokolwiek się poprawiły. Nędza i lichwa a raczej lichwa i nędza—oto stereotypowe hasło już trzeciej czy czwartej z kolei sesyi sejmowej. Z początku mniemano że samo wydanie ustaw surowych przeciw lichwie i pijaństwu zaradzi złemu a teraz gdy te ustawy już drugi rok obowiązują, pokazało się, że przedewszystkiem potrzebne jest uorganizowanie zdrowego kredytu z kapitałami, któreby w całym kraju

podźwignąć mogły ludność z materyalnego upadku. Stworzenie takiego kredytu stanowić będzie jedno z pierwszych zadań sejmu i w tym celu proponuje Wydział Krajowy, ażeby zaciągnięta została pożyczka publiczna w sumie pięciu milionów, która użytąby została na zasilenie towarzystw zaliczkowych i powiatowych kas pożyczkowych a tem samem na dostarczenie ludności kapitałów tanio oprocentowanych. Galicya mimo całej swojej nędzy posiadá tyle kredytu, że z łatwością może otrzymać pięć milionów, jeżeli tylko sejm uchwałą swoją da potrzebne zapewnienie.

Ale nie koniec na tej jednej pożyczce. Wydział krajowy żąda od sejmu upoważnienia do zaciągnięcia drugiej także pięciomilionowej, której celem byłoby popieranie melioracyi gruntowych w kraju w ten sposób, by wzrost dochodu z poprawiowych gruntów umarzał dług zaciągnięty. Jeżeliby chodziło o samo uzasadnienie tej operacyi finansowej, to ani chwili nie można by się wahać z zezwoleniem. Kto zna nasz kraj, kto widział jak wielkie obszary ziemi w niektórych okolicach leżą prawie odłogiem albo wydają zysk stosunkowo za mały dlatego, że nikt nie pomyślał dotąd o ich drenowaniu lub nawodnieniu, ten pewnie przyklaśnie trafnej myśli. Ale dwie pożyczki pięciomilionowe naraz zaciągnięte, to dla kraju tak ubogiego jak Galicya rzecz bardzo trudna. Galicya jest tak oczernioną za granicą, że na pierwsze wezwanie nie pospieszą kapitaliści a jeżeliby i dali się do tego nakłonić, to niezawodnie nie uczynią tego pod warunkami, pod jakiemi inne lepiej zapisane kraje zyskują z łatwością miliony na podobne cele. Oby przynajmniej jedna pożyczka przyszła do skutku, bo dotąd każda ważniejsza sprawa przechodziła z jednej sesyi na drugą.

(*d. n.*)

SZARADA

ułożona przez

Ludwika Niemojowskiego.

Miłość matczyna, miłość najszczersza,
Szlak życia twego różami kryła:
O córko droga, wszak cię ma *pierwsza*
Mlekiem karmiła!

A kiedy nakształt złowrogiej chmurki,
Krył smutku *drugi* dolę twą złotą,
Jam go spędzała z czoła mej córki,
Czułą pieszczotą.

Więc powierz Matce swoje strapienia,
Mów czemu *pierwsza* twa tai bóle
Serca, a *drugi* mroczny zwątpienia
Osiadł na czole?...

„Mateczko moja wyznam ci szczerze,
Czemu cię chmurnem smucę obliczem:
Kocham, a jednak w szczęście nie wierzę
Bo jam mu niczem!

Drugi niewiary na duszę spływa,
Gmiąc mroki swemi blaski omamień,
Gdyż *pierwsza* jego w sobie ukrywa
Serce jak kamień."

„Nie smuć się dziecię: on mi powiedział,
Że o twą rękę prosi w pokorze,
Więc w doli waszej żaden już przedział
Stanąć nie może.

Dał mi ten *wszystek* i rzekł: o pani
Włóż go na palec córeczki lubej;
Niechaj on będzie zadatkiem dla niej
Że spełnię śluby.

Oddać samemu brała mnie trwoga,
Gdyż przy niej zawsze drżę tak jak listek,
Wręcz jej! zawołał. Więc córko droga
Przyjmij ten *wszystek*.

Niech on ten zakład przyszłych dni szczęścia,
Wleje w twą *pierwszą* zachwyt rozkoszy,
I *drugi* smutku przy dniach zamęścia
Z lic twoich spłoszy!

Opis ryciny kolorowej.

Ubranie wizytowe. Suknia z materyi faille ciemno zielonej zdobna szeroką pasmanteryą jedwabną i frendzlą. Stanik ma baskinę z tyłu przedłużoną w dwa zęby spiczaste; spódnica z trenem ściętym prosto u dołu ma dodaną draperyą z brytów prostych, które schodząc się z sobą tworzą u dołu zęby, widoczne na rycinie. Szeroki kołnierz koronkowy i takie mankiety; na głowie barbka z czarnej koronki, przypięta kwiatem.

Ubranie wizytowe dla młodej osoby. Suknia z białego batystu złożona ze spódnicy, tuniki i bluzki, ozdobiona szeroką koronką, wszywką i plisowaniem z różowego batystu. Długi tylny bryt tuniki przewiązany szarfą z wstążki repsowej.

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w ostatnim kwartale 1878, wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . .	**rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs. 5**
Rocznie	**rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	**rs. 1.**
Półrocznie	**rs. 2.**
Rocznie	**rs. 4.**

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie** *ulica Chmielna Nr. 1530 (20 nowy).*

Tygodnik Rolniczy, pismo wszystkim gałęziom rolnictwa poświęcone, którego celem jest popularyzowanie nauki rolniczej, zaznaczanie wszelkiego postępu w produkcyi rolniczej i zwierzęcej, jak niemniej zaznajamianie ogółu ze stanem ekonomicznym kraju. W kwartale IV r. b. wychodzić będzie pod temiż co dotąd warunkami.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK ROLNICZY

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 20**

Półrocznie	**„ 2**	**„ 40**
Rocznie	**„ 4**	**„ 80**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	**rs. 1**	**kop. 50**
Półrocznie	**„ 3**	**„ —**
Rocznie	**„ 6**	**„ —**

Przesyłając pieniądze prosimy adresować: do *Redakcyi Tygodnika Rolniczego w Warszawie ulica Chmielna N. 20.*

Nowe wydawnictwa.

Historya prawdziwa o Petrku Właście Palatynie którego zwano Duninem, opowiadanie historyczne z XII wieku przez J. I. Kraszewskiego, tomów dwa stanowiąca dalszy ciąg powieści historycznych, wyszła z druku nakładem spółki wydawniczej księgarzy Warszawskich. Cena rs. 2.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Życzliwej Prenumeratorce. Wierszyki pomieścimy, i za pamięć dziękujemy.

Pani Paulinie B. we Włocławku. Zdania i opinie w doniesieniu nadesłanem pomieszczone jakkolwiek mogą być słuszne i sprawiedliwe, zbyt jednak za jednostronne aby powszechne obudziły zajęcie. Z tego powodu z korespondencyi właściwego użytku zrobić nie możemy, za co bardzo przepraszamy.

Przyjaciela Dzieci Nr. 39 wyszedł z druku i zawiera:

Pogadanki z Ojcem (z drzeworytem). — Syn cieśli, powieść C. Fallet'a przekład Jadwigi Witkiewiczówny. — Piętnastoletni kapitan. — Zatargi Łokietka. — Czyny nauczające. w Dodatku: Józio niańką (z drzeworytem). — Pożegnanie z lalką (wiersz). — Przygody Zygmusia. — Phylloxera vastatrix (z drzeworytem). — Brudas (wiersz).

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 11 Сентября 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.